KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 21 czerwca 1942 r. Rok III Nr. 23 (400)



Polskie Morze pod Rozewiem

TREŚĆ ZESZYTU

Z życia Wojska Polskiego



Gen. Anders na inspekcji.

Już wyszedł z druku 1-szy zeszyt najłatwiejszego samouczka języka angielskiego p. t.

„1000 SŁÓW PO ANGIELSKU"

Całość składa się z 12 zeszytów
Cena za zeszyt: 40 mils.
Następne zeszyty wychodzić będą w odstępach co 10 dni. Do nabycia w Sekcji Sam. Ref. Ośw. i Kult. D-twa W.P.Ś.W., dokąd skierowywać należy zgłoszenia grupowe i indywidualne.

Słownik polsko-angielski Stanisławskiego

do nabycia w Sekcji Sam. Ref. Ośw. i Kult. D-twa W.P.Ś.W.
CENA ZA EGZ.: L.P. 1.150
Prócz tego nabyć można w Sekcji następujące książki:
Ewangelie i Dzieje Apostolskie, cena za egz. 100 mils.
X. L. Łomiński: „Szlakiem krwi i łez", cena za egz. 200 mils.
W. Wojciechowski: „Od Odry do Pregoły", cena za egz. 200 mils.
Stanisław Ordon: „Łuna nad Warszawą", cena za egz. 100 mils.
B. Kurzweil: „Hitler", cena za egz. 200 mils.
S. Sielberman: „Słuchaj Warszawo!" zbiór wierszy, cena za egz. 120 mils.
Kalendarz biurkowy P.C.K. na rok 1942, cena za egz. 150 mils.
Kalendarzyk Żołnierza Polskiego na rok 1942, cena za egz. 80 mils.



Wydawanie obiadu na O.R.P.

Wydawca: Sekcja Samodzielnego Referatu Oświaty i Kultury D-twa W.P.Ś.W. Adres Redakcji i Administracji: Polish Forces in Middle East.
Drukarnia Azriel, Tel-Aviv, Raanan 22.

KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 21 czerwca 1942 r. **Rok III Nr. 23 (400)**

ROZKAZ NACZELNEGO WODZA
NA DZIEŃ ŚWIĘTA SZTANDARU AMERYKAŃSKIEGO

W związku z obchodem Dnia Aliantów i świętem Sztandaru Amerykańskiego, które były uroczyście obchodzone w krajach sojuszniczych, gen. Sikorski wydał następujący rozkaz dzienny:

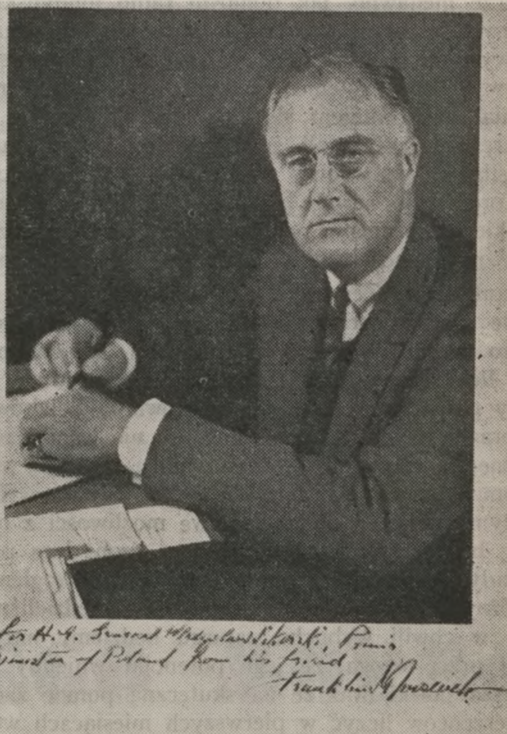
Żołnierze Rzeczypospolitej!

W dniu 14 czerwca wielki naród amerykański obchodzi uroczyście święto swojego sztandaru. Gwiaździsty sztandar Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn. jest dumnym znakiem zwycięstwa, jest on w obecnej chwili dziejowej symbolem walki nieugiętej, jaką prowadzi 26 narodów o niepodległość własną i wyzwolenie człowieka. Stał się on wyrazem wolności, którą prezydent Roosevelt określił tak pięknie, mówiąc o wolności myśli i słowa, wolności wyznania i wiary, wolności od niedostatku oraz wolności od strachu i terroru.

Naród polski pierwszy wystąpił zbrojnie w obronie tych wzniosłych ideałów ogólnoludzkich. Trwa on dotąd niezachwianie na eksponowanym posterunku. Lecz obecnie z nim razem walczy ¾ całego świata. To też od chwili, w której prez. Roosevelt rzucił na szalę wydarzeń wojennych olbrzymie zasoby materialne i moralne Stanów Zjednoczonych jesteśmy daleko bardziej niż kiedykolwiek pewni zupełnego zwycięstwa. Zbliża się ono ku nam krokiem daleko szybszym, aniżeli sądzą przeciwnicy, którzy przestrzegają nagle i nieoczekiwanie ludy własne przed wojną długotrwałą i przewlekłą.

W dniu dzisiejszym sztandar polski powiewa godnie i chlubnie w Stanach Zjednoczonych obok sztandaru gwiaździstego, jako znak Polski Nieśmiertelnej i Niezniszczalnej, walczącej w gronie sprzymierzonych narodów. Niechaj więc w imię trwałej przyjaźni, jaka nas łączy ze Stanami Zjednoczonymi, jako wyraz niezłomnej woli prowadzenia walki aż do całkowitego zdruzgotania wspólnego nam wszystkim wroga — ich sztandar zawiśnie na masztach Polski. Polskie siły zbrojne sprezentują przed nim broń a trębacze odegrają w chwili jego podnoszenia hasło wojska polskiego. Serca zaś nasze niechaj zabiją w tym uroczystym momencie zgodnym rytmem z sercami szlachetnego narodu amerykańskiego. Piękna natomiast tradycja walki wspólnej o wolność jedyną i niepodzielną — niechaj oświeci łuną drogę krzyżową narodu polskiego jako niechybna zapowiedź jego wyzwolenia i lepszej, bo sprawiedliwszej, przyszłości.

(—) Naczelny Wódz i Minister Spraw Wojskowych
SIKORSKI, Generał Broni.



Prezydent Stanów Zjednoczonych A.P.
Franklin Delano Roosevelt

Blaski i Cienie Romantyzmu

Od chwili wybuchu wojny polsko-niemieckiej, a nawet jeszcze przed tą datą propaganda niemiecka nie ustawała i nie ustaje w wysiłkach, by przekonać Polaków, że opór ich jest dowodem braku „rozsądku i rozwagi", jakąś bezcelową, szaleńczą ofiarą, nie posiadającą żadnego uzasadnienia w rzeczywistości. Od pierwszego dnia naszej walki z Niemcami w roku 1939 nie przestawały padać pod naszym adresem z Berlina to pogróżki, to ironiczne perswazje wzywające nas do zaprzestania „nierównej walki", do pogodzenia się z nowymi faktami, z przewagą wroga, który nawet okazywał gotowość stworzenia dla nas takich warunków życia, jakie ofiarowano takiej, czy innej Słowacji.

Jeszcze niedawno, jak doniosło radio londyńskie, jeden z głównych organów prasowych Rzeszy „Frankfurter Zeitung" wystąpił z artykułem, w którym konieczność utrzymania w Polsce systemu bezwzględnych metod rządzenia uzasadniał zachowaniem się Polaków. Ci bowiem, według jego określenia, pozostali „marzycielami i fantastami" ulegając „silnemu wpływowi" swej historii. Owa historia, owa wielka przeszłość narodu polskiego kazały, zdaniem pisma niemieckiego, obecnemu pokoleniu nie rezygnować z niczego i stanąć na gruncie walki zasadniczej i bezkompromisowej.

„Frankfurter Zeitung" nie jest daleki od prawdy. Myślenie historyczne, silne związanie się z przeszłością własnego narodu, z surowymi nakazami dziejów, przekonanie, że Polska w w. XVIII padła dlatego, że się nie biła, wywarły poważny wpływ na postępowanie Polaków w czasach teraźniejszych. Czynniki te, a nie suche obliczenia polityczne i gospodarcze rozstrzygały przede wszystkim o naszym zachowaniu się w 1939 roku. Inny naród będąc na naszym miejscu i obliczając swe możliwości z ołówkiem w ręku, być może nie chwyciłby za broń, lecz poszedłby na układy, kompromisy, porozumienia z wrogiem, który nęcił różnymi kuszącymi propozycjami. Wiedzieliśmy przecież, że w chwili wybuchu zatargu będziemy natychmiast okrążeni przez wroga, że jego potencjał wojenny znacznie przewyższa polski oraz że na skuteczną pomoc zachodnich sprzymierzeńców liczyć w pierwszych miesiącach wojny nie będzie można.

Jeżeli nie poszliśmy na upokarzające układy — wyrażając natomiast gotowość rokowania z Niemcami jak równi z równymi, na co znowu Berlin nie chciał przystać — to dlatego, by być w zgodzie nie tylko z najgłębszymi instynktami narodu, ale również ze wskazaniami jego rodzimej idei, której głosicielami byli myśliciele, wieszczowie i wodzowe narodu.

Idea ta wyraziła się w polskim romantyzmie, który przekazywany z pokolenia na pokolenie pokierował naszymi krokami w roku 1939 tak, jak był drogowskazem duchowym dla naszych ojców w latach 1830, 1863 i 1914. Prąd ten pozostał do dnia dzisiejszego filozofią narodu polskiego, na nim zostaliśmy wszyscy wychowani, nim się kierujemy, często nieświadomie i bezwiednie, ale instynktownie i z największym przekonaniem.

Romantyzm postawił miłość kraju ponad wszelkie inne względy i racje. On wzywał do najdalej idących ofiar na rzecz ojczyzny, on uczył nieobawiania się przewagi liczebnej wroga, on nawoływał do przeciwstawiania się przemocy, do nieliczenia sił na zamiary, niepoddawania się złu, nieuznawania się za pokonanych. Hasła romantyzmu („za wolność naszą i waszą") wytworzyły ów ożywczy prąd, który od 150 lat krzepi, umacnia i do walki sposobi naród polski nie pozwalając mu zginąć i stracić wiary. Jego nauki wyraziły się ostatnio w rozpaczliwej, a tak „nierozsądnej", jak mówią Niemcy, obronie Warszawy, Westerplatte, Modlina i tylu innych punktów oporu Polski. Jeżeli bój regularnych oddziałów polskich na ziemiach naszych trwał poza pamiętny wrzesień, jeżeli walka o wolność została podtrzymana poza granicami kraju z tak zadziwiającym uporem, a wiara w odzyskanie wolności krzepiła Polaków w Rosji wbrew wszelkim rozsądnym obliczeniom, jeżeli Polacy w kraju nie przestali zmagać się z najeźdźcą, to objawy te zawdzięczać możemy wskazaniom romantyzmu.

Jako pewien sposób myślenia i postępowania wywołał on wszakże u nas różnorakie reakcje ze strony pozytywistów zwłaszcza i zwolenników myśli realnej. Zarzucali mu oni zarówno nadmierną egzaltację, która prowadziła nieraz do pustej i bezpłodnej frazeologii patriotycznej, jak i do zupełnego nieliczenia się z rzeczywistością, co narażało naród na ofiary nadmierne i zbyteczne. Lecz taktyka, przeciwstawiająca się romantyzmowi, pociągała z kolei objawy jeszcze gorsze, a mianowicie oportunizm, godzenie się z rzeczywistością, stwarzaną przez wrogów, zgniłe kompromisy itd.

Jeden z ostatnich krytyków romantyzmu Stanisław Wyspiański uchwycił wszakże zagadnienie w sposób właściwy przeciwstawiając się nie tyle nurtowi naszej myśli narodowej, co jej szkodliwym wykoszlawieniom. Jego walka z histerią patriotyczną, z „pawimi piórami" i z innymi narodowymi malowankami, którymi nieraz zastępowaliśmy prawdziwą pracę dla kraju, wyszydzanie przez niego mar, widziadeł i trupiego zagrzebywania się w przeszłości, połączona była z wzywaniem do czynów męskich, godnych, stanowczych, któreby dążyły do ucieleśnienia we własnym państwie marzeń i snów narodowych. Wyspiański walczył ze słowami, wołał o fakty, o akcję i o czyn zbrojny, który stałby na wysokości głoszonej ideologii miłości kraju i dawał narodowi realną siłę. Wielki artysta i myśliciel odpowiedział w sposób właściwy na walkę, jaka toczyła się w kraju między zwolennikami romantyzmu, a jego przeciwnikami, między entuzjastami idei powstańczej, a głosicielami myśli realnej.

W kraju położonym, tak jak Polska, między dwoma liczebnie przeważającymi państwami istnieć mogą dwie polityki: albo uznać się za czynnik zbyt słaby, by mógł on żyć życiem samodzielnym, a wówczas należało by przylgnąć do jednego z sąsiadów, albo też utrzymać się w wolności wielkim napięciem woli, patriotyzmu, wiary i rozumu przez wydobywanie z kraju maksimum wysiłku.

Pierwsza droga, choć mogłaby w pierwszej chwili dać społeczeństwu szereg krótkotrwałych korzyści, dogodności i spokojniejszych oraz łatwiejszych dni, oznaczałaby pójście po linii najmniejszego oporu i wyrzeczenia się nie tylko wielkości, ale i prawdziwej samodzielności, własnej misji w Europie. Naród nie wybrał tej drogi, ani teraz ani w latach niewoli. Poszedł szlakiem walki rzucając wyzwanie przemocy. Decyzja ta wszakże wymagała wielkiego zaparcia się siebie, niezwykle silnego napięcia uczuciowego w odnie-

sieniu do spraw narodowych, wielkiej ofiarności. Lecz właśnie ten głęboki i wyjątkowo uczuciowy stosunek do kraju, nieraz uważany przez przeintelektualizowane sfery europejskie za naiwny i nazbyt prymitywny w różnych swych przejawach, był tym czynnikiem, który mimo ofiar, jakich wymagał od ludzi, nie dopuszczał do naszego zgnuśnienia, lecz utrzymywał nas przy życiu, w świeżości i młodości, jakiej zazdrościły nam potężniejsze, a w większej wygodzie żyjące narody.

Jeżeli siłą charakteru Anglików jest upór wypływający z ich instynktów, a właściwością Francuzów przewaga rozumu, logiki, racjonalizmu nad innymi cechami ludzkimi, moc Polaków leży w napięciu ich uczuć, w ich uczuciowym odnoszeniu się do spraw ogólnych. Przeintelektualizowanie Francuzów okazało się jednak w tej wojnie — ich słabością, polski romantyzm stał się — naszą siłą. Wojna obecna bowiem toczy się tak dalece poza dotychczasowymi wymiarami, rachubami, przewidywaniami i obliczeniami, tak silnie burzy dotychczasowe najbardziej logiczne zdawało by się pojęcia, tak bardzo jest irracjonalna w różnych swych przejawach, że jedynie wzniesienie się ponad rzeczywistość i szukanie oparcia w instynkcie i siłach duchowych dać może grunt dla zajęcia właściwej postawy w zawierusze światowej i odniesienia w niej zwycięstwa. Gdy po załamaniu się Francji w czerwcu 1940 r. marsz. Petain i gen. Weygand sądzili, że Anglia padnie w ciągu sześciu tygodni, opierali się oni na bardzo konkretnych i dobrze zestawionych obliczeniach, nie liczyli się wszakże z jednym, z duchową postawą Anglików, z ich uporem, z ich wolą wytrwania.

Nic też tak nie charakteryzuje odmienności postawy narodu polskiego i szeregu polityków francuskich, jak obecne przemówienia marsz. Petain do Francuzów. Jeszcze niedawno ów sędziwy wódz tamtej wojny mówił do swego kraju w ten sposób: „W czerwcu 1940 r. zostaliśmy pokonani i od tego czasu nie przestaję powtarzać codziennie Francuzom, że jesteśmy pobici, a zatem nie możemy zgłaszać nadmiernych pretensji, lecz musimy uznać fakt klęski“. Słowa te brzmią wręcz niewiarogodnie dla Polaków, którzy wszyscy wychowani są na innych pojęciach, jakie wyraził niegdyś inny Naczelny Wódz, Józef Piłsudski, gdy mówił: „Zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska, być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo“.

Gdyby więc nie romantyzm polski, który kazał nam trwać, wierzyć i walczyć wbrew wszelkim nadziejom, nie byłoby nas zapewne na świecie, jako narodu wyodrębnionego, o własnych aspiracjach politycznych.

Lecz kierunek ten tak cenny, tak bogaty i twórczy nie może nas wieść do innej skrajności, do zaprzeczenia wartości rozumu, do wyrzeczenia się zimnych obliczeń politycznych, do nieliczenia się z czynnikami materialnymi, jako elementami siły, do jałowizny umysłowej, lekkomyślności oraz fanfaronady. Romantyzm nie może być synonimem mazgajstwa narodowego, naiwnego optymizmu, improwizacji umysłowej, słabości materialnej i niedołęstwa gospodarczego. Nie powinien rozgrzeszać tych właśnie wad i uchybień, które tyle zła już na nas ściągnęły. Przeciwnie, musi wiązać się z rzeczywistością, musi się w niej ucieleśniać i wyrażać.

Im wyższe będą nasze aspiracje duchowe, tym mocniej musimy żłobić sobie drogę na ziemi i rzeźbić właściwe rysy na polskiej rzeczywistości. W hierarchii wartości narodowych stawiać będziemy zawsze czynniki napięcia uczuciowego i duchowego na najwyższym miejscu, lecz tym silniej będziemy musieli szukać podbudowań dla nich w rzeczywistości, w realnym myśleniu politycznym, w sile gospodarczo-społecznej. Czynniki uczuciowe naszego charakteru winny być chronione, pielęgnowane i rozwijane, lecz tym karygodniejsze byłoby nadużywanie ich przez swoich i wykorzystywanie przez obcych.

Mickiewiczowski romantyzm winien znaleźć wyraz w postaci nowoczesnej, w formach dostosowanych do potrzeb chwili, w prostym codziennym życiu, które nie może być zaniedbywane. Winien wyrażać się we właściwej postawie moralnej, jaką stwarza pojęcie honoru. Honor jako wyraz napięcia uczuciowego jest tą wartością, która daje siłę żołnierzowi, a zdrowie i życie państwu oraz narodowi. Jest tą cnotą, za którą kryje się konkretne, a nie mgliste poczucie odpowiedzialności, a której ceną jest rzecz niebylejaka, bo życie. W imię honoru naród polski poszedł w tej wojnie do walki. Honoru nie zatracił i to właśnie daje mu podstawę do wiary w nowe życie.

Od tego, czy w wyniku doświadczeń tej wojny potrafimy zachować świeżość naszych uczuć bez szkody dla trzeźwego ujmowania rzeczywistości — zależeć będzie nasza przyszłość.

D. I.

ŚWIĘTO POLSKIEGO MORZA

W naszym dwudziestoleciu bytu niepodległego stworzyliśmy jeden prawdziwy fenomen — Gdynię. Miasto-port, które było symbolem zarówno naszego sentymentu do morza jak i wspaniałym dowodem naszej morskiej ekspansji, naszego morskiego realizmu. Gdynia imponowała nawet Amerykanom, którzy przecież są specjalistami, jeżeli wolno się tak wyrazić, od wszystkiego co największe i najdziwniejsze...

Gdynia — port w roku 1924 tj. roku rozpoczęcia poważnych robót portowych wykazuje 10.617 ton obrotu. W pięć lat później 2.822.502 dochodząc w roku 1934 do 7.191.913 ton. Rok 1938 przynosi blisko 9,5 miliona ton a rok 1939 zapowiadał się jeszcze lepiej. Jest to proza cyfr, która mówi dobitniej niż wspominkowe frazesy o naszej twórczości w dziedzinie morza.

Jeszcze może bardziej uderzające są dane mówiące o udziale Gdyni w naszym handlu zagranicznym. Przy granicy morskiej, wynoszącej zaledwie 2,5% całej długości granic Reczypospolitej, udział drogi morskiej w handlu zagranicznym wzrósł w obrocie wagowo z 42,3% w roku 1929 do 77,9% w roku 1937. Z tego w latach ostatnich Gdańsk około 1/3 ogółu obrotów wagowo, a 1/5 wartościowo — Gdynia zaś 46,2% oraz 48,9%. Już od roku 1935 Gdynia zajęła jedno z czołowych miejsc w szeregu portów północnego wybrzeża Europy, po Rotterdamie, Hamburgu i Antwerpii.

Gdynią udowodniliśmy, że jesteśmy narodem morskim, że nasze projekty i dążenia morskie nie były tylko marzeniami zapaleńców — lub, jak głosili Niemcy, — młodzieńczą megalomanią. Na piaskach i mokradłach Zatoki Gdyńskiej zbudowaliśmy w kilkanaście lat pierwszy port Bałtyku. Wykazaliśmy, co uznaje dziś angielska literatura morska, że o budowie portu decyduje nie tylko wielkość, ukształtowanie i dogodność posiadanego wybrzeża, ale przede wszystkim wola narodu, jego uczucia, pragnienia i dążenia. Dźwignęliśmy również z niemocy Gdańsk, któremu jednak hitlerowcy stanęli na przeszkodzie do renesansu historycznego, do powrotu do owej epoki świetności, o której mówią do dziś polskie pamiątki w Gdańsku wyryte na bramach i wieżach.

W okresie, gdy przystępowaliśmy do budowy Gdyni, do organizowania tego 140 kilometrowego skrawka wybrzeża Bałtyku — prasa niemiecka wykpiwała nasze wysiłki. Nasz brzeg morski był wówczas częstym tematem humorystycznych pism niemieckich, które nie skąpiły na temat naszego wybrzeża złośliwych docinków i kpin. Na przekór tym pokpiwaniom, ku zdumieniu świata ten mały pas wybrzeża stał się wspaniałą szkołą dla polskiej myśli gospodarczej, inicjatywy i rozmachu.

Pokazaliśmy naszym przyjaciołom i wrogom, że Polacy potrafią być narodem morskim nawet wówczas, gdy dysponują zaledwie 140 kilometrami brzegu morskiego.

*

Duma nasza — Gdynia, jest dziś jednym z najbardziej umęczonych miast polskich. Ta Gdynia, którą najmłodsi nawet z nas pamiętają w zaczątkach, posiada już dziś swą wspaniałą kartę historyczną, godnie i po rycersku wejść umiała w szereg bohaterskich miast polskich. Naród nie zapomni wspaniałej obrony Szkoły Morskiej w Gdyni, gdzie bronili się do ostatka, do ostatniego kadeta polskie wilczęta morskie. Niemcy zdobywali salę za salą, korytarz za korytarzem. Nie pozostał ani jeden świadek tej obrony. Kiedyś pomnik, który my wzniesiemy, mówić będzie potomnym o tradycjach Polskiej Szkody Morskiej w Gdyni.

W bohaterskich zmaganiach w obronie Gdyni zginęły O.R.P. „Gryf", „Wicher", „Mazur", „Nurek", „Sokół". W Gdańsku do polskich pamiątek dodaliśmy wspaniałą obronę Westerplatte i Poczty Polskiej na placu Heweliusa.

Nie mniej bohaterską kartę stanowi obrona Helu.

W obecnych zmaganiach marynarka polska zarówno wojenna jak i handlowa zdobyła sobie najwyższe uznanie pierwszych marynarzy świata, naszych sprzymierzeńców Anglików. Marynarka polska jest dziś odbudowaną i czeka tylko momentu, kiedy po tylu wspaniałych bojowych rejsach podjąć będzie mogła ów triumfalny rejs ku Gdyni. Nasi marynarze zdobyli w tej wojnie sławę i szacunek, który w innych warunkach wypracowywać może trzeba by było długimi dziesiątkami lat. Wyczyny naszej marynarki tak wojennej jak i handlowej — choćby wspomnieć odyseję „Wilka" i „Orła" — weszły dziś — jak mówi prasa brytyjska — do światowej historii morskiej. To też w okresie Święta Polskiego Morza myśli nasze biegną ku tym, którzy są na morzu, pełniąc trudną służbę pod polską banderą. Z męską żołnierską czułością śledzimy za wami marynarze obu flot wojennej i handlowej — po wszystkich wodach i szlakach. Dumą naszą jesteście — realizujecie bowiem w twardym niezłomnym wysiłku najpiękniejszy nasz program: Polski — mocarstwa morskiego. Tak myślimy my, żołnierze wszystkich broni, a z nami cały walczący naród.

Mr.

Nasz Lot Powrotny

Myśmy już skrzydła rozwarli do lotu
i płyniem w słońce z dali śnieżnych głusz,
płyniem wichrową owiani tęsknotą
w jasne błękity, wśród błękitnych mórz...

Płyniemy długim, szarym, równym kluczem
tam, gdzie czekają strzechy naszych gniazd,
dziś opuszczone od nagłych porzuceń —
płyniemy do nich wśród chmur, pośród gwiazd.

Rzucamy cienie skrzydeł rozpostartych
na śnieżne szczyty rozsrebrzonych skał
i tniemy bezmiar lotem tak upartym,
że go nie wstrzyma ni cisza, ni szkwał.

Płyniemy śmiałą, jastrzębią eskadrą
pośród zgubionych w widnokręgach dróg,
płyniemy równo, górnie, mocno, hardo!
...na sterach naszych złożył dłonie Bóg!

Łachmany spadły, w oczach znikły cienie
i opadł z duszy ciężar tamtych lat,
dzisiaj w źrenicach złote lśnią promienie,
dzisiaj w tętnicach pulsuje nam świat!

Droga daleka i może niejeden
nie wróci z lotu pod ojczysty dom,
może gdzieś uśnie okryty tym niebem,
może dosięgnie, powali go grom...

Lecz reszta wróci, doleci na pewno
do skrytych w mroku rodzinnych swych stron,
spłynie tam do was swą pieśnią podniebną
i ciszę serca zamieni znów w dzwon!

Dzisiaj z nas każdy walki tylko żąda,
myśmy jak gniewny, rozwścieczony rój,
zemstą zatrute są dziś nasze żądła,
w poszumie skrzydeł wezwane na bój.

Nie ma w nas ciszy i nie ma w nas strachu,
fanfarą grzmiącą w nas tylko drga krew,
— dziś na południe, lecz jutro — na zachód
popłyniem niosąc Zwycięstwa nasz śpiew!

Taszkent-Samarkanda, 1942 r.

JANUSZ WEDOW.

WESTERPLATTE

Przy Wisłoujściu czuwała straż... Stan załogi po jej wzmocnieniu wynosił: 5 oficerów, 175 szeregowych, 22 funkcjonariuszy cywilnych. Wiosna i lato 1939 roku zostały wykorzystane do przeprowadzenia najniezbędniejszych umocnień polowych. Od 25 sierpnia tj. z chwilą przybycia okrętu liniowego „Schleswig-Holstein" stan pogotowia załogi Westerplatte, który już od 22 marca obowiązywał, został zaostrzony. Od zmroku do świtu około jednej trzeciej załogi zajmowało wraz ze sprzętem stanowiska bojowe w terenie.

Piękny wieczór dnia 31 sierpnia nie różnił się niczym od poprzednich. Patrole i ronty krążące w ciągu nocy w terenie nie zameldowały nic prócz tego, że kanał portu jest wyjątkowo pusty, a w całym porcie panuje jakaś niesamowita cisza. Mimo to nikt nie przeczuwał takiej pobudki, jaka nastąpiła dnia 1 września 1939 roku o godzinie 4 m. 40, o tej bowiem chwili zabrzęczały wszystkie szyby w koszarach od ognia ciężkich dział pancernika „Schleswig-Holstein", który został stwierdzony w odległości około 600 metrów od nas w kanale portowym.

Stało się jasne, że wojna rozpoczęta. Alarm przebudzonej tak niespodziewanie części załogi, odbywał się już przy „graniu" naszych „maszynek" ze stanowisk polowych i wartowni. Za chwilę meldunek od dowódcy odcinka wschodniego wyjaśnił sytuację. Nieprzyjaciel wysadził w powietrze bramę kolejową i mur obok niej i przez tę wyrwę wdarł się na nasz teren. Zaskoczony ogniem broni maszynowej, której obecności w tym miejscu w nocy widocznie się nie spodziewał, począł się wycofywać na swoje stanowiska wyjściowe, ponosząc przy tym znaczne straty. Tak mniej więcej zaczęło się na Westerplatte.

Ogień pancernika wzmógł się niebawem. Ze spichlerzy i wszystkich wysokich budynków po drugiej stronie kanału odezwały się niemieckie karabiny maszynowe. Część z nich została zniszczona ogniem naszej 3-calówki, która niestety, po oddaniu około 30 strzałów, musiała zamilknąć, trafiona pociskiem nieprzyjacielskim. Dzielna obsługa działa została bez sprzętu. Pozostały nam prócz karabinów maszynowych tylko cztery stokesy, których ogień zlikwidował ostatecznie natarcie nieprzyjaciela. Jednak nasza wysunięta ku wschodniemu skrajowi Westerplatte linia obronna — musiała być na skutek ognia ciężkiej artylerii okrętowej opuszczona. Załoga jej wycofała się na rozkaz na linię umocnionych wartowni. Straty własne nieznaczne: 3 zabitych i 4 rannych. Reszta dnia przeszła względnie spokojnie. Próby nocnych natarć i wypadów nieprzyjaciela zostały łatwo zlikwidowane.

Dnia 2 września do godziny 17-tej nie było szczególnych wydarzeń. Do ostrzeliwania bowiem przez artylerię zdołaliśmy już przywyknąć. O godz. 17-tej nalot niemieckich eskadr i bombardowanie Westerplatte. Przestrzeń około 50 ha bombardowało przez pół godziny 47 samolotów zrzucając grad bomb różnego kalibru (od 2 do 500 kg). Dopiero zmierzch przerwał to piekielne bombardowanie, po którym teraz nasz teren wyglądał jak powierzchnia księżyca — krater obok krateru. Górne kondygnacje koszar w ruinie. I brak niestety wartowni Nr. 5, która zrównana została z powierzchnią ziemi, a bohaterska jej załoga znalazła swój grób w jej ruinach. Łączność telefoniczna i sygnalizacja świetlna zniszczone. Radiostacja uszkodzona, i nie do użytku. Na przedpolu — pożar podszycia i siana. Kuchnia zniszczona, piekarnia uszkodzona, wodociągi i kanalizacja rozbite. Jednym słowem obronność umocnień stałych i koszar mocno nadwyrężona.

W tym stanie rzeczy poleciłem spalić szyfry i dokumenty. Łączność telefoniczna zniszczona za dnia, musiała być improwizowana w nocy i tak było przez cały czas. Krytyczny okres po tym bombardowaniu stanowiły dwie pierwsze godziny. Po ich upływie byliśmy już gotowi do dalszej obrony. Natarcie nieprzyjaciela wyszło jednak dopiero w pięć godzin po nalocie. Zostało odparte. Odtąd dzień do dnia był podobny. Codziennie ostrzeliwanie działami okrętowymi i artylerii z lądu trwało po kilka godzin. Szczerbiło ono nasze nadwyrężone już mocno mury i niszczyło ubogi sprzęt ogniowy. Na stanowiskach stale jedni i ci sami ludzie — byli już u kresu sił fizycznych. Stan moralny załogi przez cały ten czas był wspaniały. Wszystkie też natarcia niemieckie w ciągu tych siedmiu dni i nocy (a było natarć trzynaście) zostały odparte.

Kiedy jednak w siódmym dniu walki została zburzona ogniem ciężkich moździerzy wartownia Nr. 2, a inne były również mocno nadwyrężone, stało się dla nas jasnym, że opór nasz dobiega do końca. Nasi ciężko ranni, których część została zabita odłamkami pocisków artyleryjskich, nie mieli pomocy, poza prowizorycznymi zabiegami na punkcie opatrunkowym. Położenie w kraju, o którym mimo uszkodzenia radiostacji — częściowo dowiedzieliśmy się — wykluczyło możność zmiany naszego położenia na lepsze.

Powziąłem więc 7 września około godz. 10 min. 15 najsmutniejszą w życiu decyzję kapitulacji, którą bezpośrednio' potem wprowadziłem w czyn podziękowawszy uprzednio, po zebraniu większości naszej załogi, żyjącym za ich wspaniałą postawę i oddawszy cześć naszym poległym.

Tragizmu tej chwili nie osłodziły nam, rzecz prosta, gratulacje dowódców niemieckich i pozostawienie mi w uznaniu dzielnej obrony szabli przez dowodzącego w Gdańsku gen. Eberhardta.

(*Z materiałów otrzymanych z Kraju*)

Śp. Gen. Dyw. Stanisław Burhardt-Bukacki

W nocy z 5 na 6 czerwca zmarł nagle w Edynburgu generał dywizji Stanisław Burhardt-Bukacki. Zmarły urodził się w Cannes w roku 1890. Od roku 1910 uczestniczył w pracach organizacyjnych Związku Strzeleckiego. Wyższe studia odbywał na politechnice we Lwowie. W roku 1914 wstępuje do Legionów i kolejno dowodzi kompanią, batalionem, pułkiem. W 1917 r. został internowany przez Niemców, a po wypuszczeniu pracuje w POW. W 1920 r. został szefem sztabu armii rezerwowej, po czym obejmuje dowództwo ósmej dywizji piechoty. Od roku 1923 pracował kolejno w Ministerstwie Spraw Wojskowych, w Sztabie Głównym, w Generalnym Inspektoracie, pełnił funkcję drugiego wiceministra spraw wojskowych, zastępcy szefa Sztabu Głównego, generała do prac inspektora armii. W latach 1932 do 1935 był delegatem Rządu Polskiego na konferencję rozbrojeniową w Genewie. Przed kampanią wrześniową wyjechał do Francji jako szef Polskiej Misji Wojskowej. Ostatnio pracował w sztabie Naczelnego Wodza jako przewodniczący Centralnej Komisji Regulaminowej. Śmierć przerwała nagle 32 letnią nieprzerwaną służbę żołnierską, w czasie której zmarły odznaczony został między innymi: krzyżem „Virtuti Militari" V-ej klasy, „Polonia Restituta" III-ej klasy, czterokrotnie Krzyżem Walecznych oraz szeregiem odznaczeń francuskich i innych.

KRONIKA W. P. Ś. W.

PATRONCE UŁANÓW KRECHOWIECKICH.

Pułk Ułanów Krechowieckich, od pierwszej zwycięskiej bitwy z Niemcami w 1917 roku tak nazwany, zawsze szczególną czcią otaczał i za Patronkę swoją obrał Matkę Boską Częstochowską.



Votum Pułku Ułanów Krechowieckich

Dziś odrodzony pułk za pierwszy i najmilszy swój obowiązek uważał złożenie hołdu Najświętszej Patronce. Dnia 8 czerwca br. liczni ułani z dowódcą pułku i oficerami na czele przybyli do Jerozolimy, by na ołtarzu Matki Boskiej Bolesnej, w Bazylice Grobu Chrystusa, złożyć votum i prosić swą Patronkę o błogosławieństwo i szczęśliwy powrót do wolnej ojczystej ziemi.

Votum przedstawia złoty ryngraf własnoręcznie wykonany przez ułanów pułku. Na tle orła widnieje Matka Boska Częstochowska; u góry miniaturka orderu wojennego Virtuti Militari, u dołu biało-amarantowy proporczyk pułku. Po bokach ryngrafu napis:

„Królowo Jasnej Góry, o Błękitna Pani,
Ty co Polskę osłaniasz, łzy ścierasz i blizny,
Amaratowo-biali proszą cię ułani
Błogosław im w powrotnej drodze do Ojczyzny".

Na tym miejscu, gdzie przed wielu laty stała Matka Boska pod krzyżem Chrystusa i odebrała od swego umęczonego Syna niejako rozkaz, by wziąć wierny lud pod swą opiekę — dziś ułani krechowieccy zanosili modły do swej Patronki, by błogosławiła ich dzieło i prowadziła polskie zastępy do zwycięstwa.

Uroczystą Mszę św. przed ołtarzem Matki Boskiej Bolesnej odprawił ks. kan. Pietruszka wygłaszając podniosłe kazanie, w którym odmalował szczególne nabożeństwo, jakim ułani krechowieccy otaczają Królową Korony Polskiej.

Po skończonej Mszy św., w czasie której pluton trębaczy pułku odegrał szereg utworów religijnych, ks. Pietruszka dokonał poświęcenia votum. Po zbiorowym odmówieniu „Pod Twoją obronę" celebrans wręczył votum dowódcy pułku, który z kolei dokonał aktu przekazania ryngrafu O. Borkowskiemu, reprezentantowi miejsca świętego. O. Borkowski wręczył ze swej strony pułkowi w darze, na ręce jego dowódcy, wizerunek Matki Boskiej Bolesnej. Odśpiewaniem „Boże coś Polskę" zakończono tę podniosłą uroczystość.

Z ŻOŁNIERSKIEJ WĘDRÓWKI

(*Ciąg dalszy*)

Potem pytali wszystkich innych, ale ci tylko wydawali dźwięki podobne do porykiwania na pastwisku. Aż ci jednego zhaczył sędzia, że mówi po niemiecku i „wczepił się w niego", jak mówią na Wileńszczyźnie.

Przyjemniaczek chciał też zaimponować kolegom, jak to bujał sędziego:

— Tego widziałem kiedyś, przypominam — mówi o jednej z prezentowanych galaret.

— Ale on mnie nie widział — dodaje pośpiesznie, widząc, że sędzia szybko śmiga piórkiem po papierze — widziałem go przez szparę w deskach, jak przechodził.

Ponieważ był to jednak jedyny Polak, który coś tam powiedział, więc go wzięli na trzy tygodnie dla pewności do paki w Bizercie. Uciecha była sroga i nabijanie się jeszcze większe.

TRZECIA UCIECZKA — NIEUDANA

Po dwu miesiącach przenoszą nas do obozu koncentracyjnego w Le Kef., który był przeznaczony z chwilą wybuchu wojny dla jeńców niemieckich i włoskich, a w którym, zmienną losów koleją, siedzieli tylko połapani w nieszczęśliwych lądowaniach Anglicy.

Cieszymy się z tego. Z Kefu bliżej do granicy Algeru i łatwiej wiać. Tunis okropnie jest obsadzony przez Włochów, którzy go już uważają za swój.

Władowali na „kamion" po 12 Polaków i czterech żandarmów, powsadzali w pociąg i wiozą. A bractwo tylko oczami strzyże — gdzie zwiać. Ale cóż — step.

Na stacyjce Les Salines — przesiadanie na boczną odnogę. Trzy budyneczki w stepie — ot i cała stacja. O 15 kilometrów widnieją jakieś wzgórza. Wzgórza są, kompas ma, nie licząc „Visa" — Janko Ryzykant ocenia, że są wszystkie elementy potrzebne do wiania.

Zmawia się z jednym podchorążakiem, strzelcem płatowcowym, Anglikiem i Francuzem. Koledzy robią dywersję organizując chór i zabawiając panów żandarmów.

A ta piąteczka chyłkiem, boczkiem — aż pod grube platany pod ścianą baraku robotniczego. Ale co dalej? — Step pokryty taką rzadką trawką, że zając by z głodu umarł.

Nie ma rady, doczekamy, aż pociąg sobie odjedzie, a potem pokroczymy ku górom jak lordowie.

Ale kiedy pociąg nadjechał żandarmi nadelektowani wyczynami, nie omieszkali przeliczyć więźniów. Zrobił się gwałt. Nie ma pięciu!

Francuskie kanarki powydobywały rewolwery i rozwijają tyralierę na platany. Tedy Jasio Ryzykant wychodzi z grzeczną miną, a za nim tych czterech i cieszą się, że już się wreszcie odjeżdża.

Kef — jest o cztery i pół kilometry odległy od stacji. Na stacji już oczekują „Meneliki" (czarne wojska) i prowadzą z pompą i z ostrożnościami. Wiara na wszelki wypadek maszeruje czwórkami i z fasonem, ale tym razem na owacje i „ordewry" myszy się nawet nie goniły.

Baraczyska były szpetne. Na razie oficerów oddzielono od żołnierzy, ale na żądanie oficerów połączono ich razem. Z początku było bardzo srogo. Menelikom Francuzi naopowiadali, że ci Polacy, to ochotnicy z niemieckiej armii. Potem wyszło szydło z worka. Czarny sierżant sam uciekł z niemieckiego obozu dla jeńców we Francji okupowanej. Byli tam też Francuzi. Skarżyli się Niemcom, że ich Polacy biją. „Boście są barany" — odpowiadał im niemiecki komendant — Polacy na froncie lepiej od was się bili i tu was grzeją".

Z kolei zwiedzono miejsca święte w Jerozolimie i Betleem, po czym ułani w zwartym szyku, trójkami, poprzedzani przez pluton trębaczy pułku, przemaszerowali przy dźwiękach „Warszawianki" głównymi ulicami Jerozolimy do nowego Domu Polskiego, skąd nastąpił odjazd do m. p. pułku .W czasie swego pobytu w Jerozolimie i przemarszu przez miasto ułani polscy byli serdecznie witani zarówno przez uchodźstwo polskie jak i miejscową ludność.

W. S.

*

Jeden z ułanów Pułku Krechowieckiego napisał z okazji złożenia przez ten pułk votum na ołtarzu Matki Boskiej Bolesnej w Jerozolimie następujący wiersz:

„Powiedz Panno Święta, swym ułanom powiedz,
Czym Ci odpłacić za ten cud radosny,
Gdy wśród chłodów jesieni dożyliśmy wiosny,
W dwuletniej skryci nocy, dziś w słońcu skąpani,
My, wczoraj jeszcze jeńcy, dziś wolni ułani.
Tyś cudem swym sprawiła, że znowu się ścielą
Przed nami drogi w Wolność, że amarant z bielą
Powiewa ponad nami, w proporcach łopoce,
Że pójdziem po zwycięstwo, że niewoli noce
Zerwiemy znad Ojczyzny i w rodzinne ziemie
Zaniesiem braciom Wolność, Szczęście, Wyzwolenie".

ŚWIĘTO NARODOWE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Wojsko polskie na Środk. Wschodzie obchodziło uroczyście dzień 14 czerwca br. — dzień święta narodowego Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

We wszystkich oddziałach nastąpiło w godzinnach rannych wciągnięcie na maszt obok flagi polskiej — gwiaździstego sztandaru.

Przy aktach tych asystowały kompanie honorowe prezentując broń, a trębacze w chwili podnoszenia flag odegrali hasło Wojska Polskiego. Jednocześnie odczytany został rozkaz Naczelnego Wodza Gen. Sikorskiego do całości Polskich Sił Zbrojnych.



Podniesienie flagi amerykańskiej

ZASTAW SIĘ A POSTAW SIĘ

Regime więc się zluzował; bo i gdzież zresztą mogli uciekać ci więźniowie ze środka pustyni.

Jeńcy chodzili z pojedynczym Menelikiem do miasteczka, zawiązywali kontakty z płcią piękną, jeździli na słowo honoru do Tunisu plombować zęby. Przyjeżdżał delegat Polskiego Czerwonego Krzyża, przyjeżdżał polski major i kochany opiekun konsul Dąbrowski. Powiadają — zależy władzom polskim, aby ten obóz utrzymać i z niego nie wiać.

Nie, to nie... Zresztą, bo i skąd?

Za to stosunki z miejscowymi dygnitarzami pierwszorzędne. I z osiemnastu lotnikami angielskimi też. Kiedy się mijają idąc do łaźni, to się mieszają z nimi, robi się tumult, potrząsanie prawic, klepanie po ramionach, a biedne Meneliki nie wiedzą co robić.

Kiedy zbliża się Wielkanoc, Lwowiak i Warszawiak leżą na pryczach obok i dukają grzechy. Trudność polega na tym, że ksiądz Francuz nie rozumie po polsku, więc Janko Ryzykant wykaligrafował na karteczkach w pisowni fonetycznej spis grzechów z podaniem ich równocześnie w tekście francuskim, ale w pisowni fonetycznej.

„Plejzir szarnel" — duka Lwowiak i nagle pyta:

— Panie poruczniku, jak jest po francusku „nic"?

— Rien.

— Ryę!... Właśnie, w Tunisie jak my siedzieli, toby wypadła fajna spowiedź; „ryę!"

— A faktycznie, że tu ludzie dobre i kobity przyuważają Polaka — mówi Warszawiak; w Warszawie toby się w takie wielkie święto człek za jajeczko wziął i facetce by postawił wyborowej.

— Czerwone albo też niebieskie — mówi rozmarzony Lwowiak.

— A cóż to, jajek tu nie ma — mówi Ryzykant — czy też pomalować ich nie potrafimy?

— Rany Boskie! — siadają na tapczanach olśnieni.

I tak powstała myśl urządzenia święconego jajka, która siadłszy na skrzydłach fantazji zwolna spuchła w plan przyjęcia *monstre*.

Więc najprzód — czy alianci będą mogli przyjść na „święcone". Poszły interwencje aż do Tunisu, skąd wreszcie przyszło zezwolenie, że Anglicy i Polacy będą mogli zasiąść razem do stołu Wielkanocnego, ale pod warunkiem, że nie będzie żadnych politycznych toastów („A gdyby były" — mówi Warszawiak — „to oni by gadali sobie, a my sobie. Bo niby jak? Czego się te durne Francuzy boją?")

Teraz zawrzała robota. Wycisnęliśmy z siebie po 30 franków na łeb. Konsul Dąbrowski wydrapał tysiąc. Stanęły stoły w literę T, pokryte czyściutkimi prześcieradłami, która wypożyczyła kantyna. Srebra dały sympatyczki miejscowe. Prycze wzdłuż ścian stanęły pokryte jako kanapy. Festony, feretrony, wycinanki.

Zasiadł na honorowym miejscu nasz konsul, który nie był konsulem, a my go właśnie — na czoło. I prawdziwy konsul amerykański z Tunisu z żoną i sekretarzem. I oficerowie francuscy od Menelików i kapitan z dwójki z Tunisu przyszli i pastor anglikański i księżulo francuski strudzon kartkami srodze, ale promieniejący: spowiedź szła raz dwa — każdy z mozołem czytał grzech, ksiądz miał na duplikacie tłómaczenie, po czym mówił „wiele razy" po francusku. (Janko Ryzykant pierwotnie napisał fonetycznie liczby do dziesięciu, ale na indywidualne żądania dawał brzmienie cyfr do dwudziestu) — i odchodził czysty, promieniejący i z zaostrzonym apetytem.

(*D.c.n.*) *Jerzy Łużyc*

Wysoki Komisarz Palestyny Odwiedza Oddziały Wojska Polskiego na Śr. Wsch.

Wysoki Komisarz Palestyny i Transjordanii H.E. Sir Harold MacMichael odwiedził w dn. 13 bm. w towarzystwie małżonki lady MacMichael i dowódcy wojsk brytyjskich w Palestynie i Transjordanii gen. maj. MacConnell'a oddziały Wojska Polskiego.

O godz. 11.30 dostojny gość przybywa do miejsca postoju Dywizji Strzelców Karpackich. Orkiestra gra hymn narodowy brytyjski i polski. Powitany przez Dowódcę Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie gen. Zająca i p. o. dowódcę dywizji płk. Ł. Wysoki Komisarz odbiera raport od dowódcy kompanii honorowej, po czym w towarzystwie gen. Zająca, gen. MacConnell'a i p. o. dowódcy dywizji przechodzi przy dźwiękach marsza generalskiego przed frontem kompanii honorowej pozdrawiając żołnierzy po polsku „Czołem kompania".

Po defiladzie kompanii honorowej Sir MacMichael udaje się do jednej z hal obozowych, gdzie w jego obecności następuje otwarcie kursu podmajstrzych silnikowych.

Na zakończenie swego pobytu w Dywizji Karpackiej Wysoki Komisarz przyglądał się z zaciekawieniem ćwiczeniom piechoty oraz artylerii p-panc. i artylerii lekkiej.

Z miejsca postoju dywizji Wysoki Komisarz udał się w towarzystwie gen. Zająca i gen. MacConnell'a do obozu junaków, którzy niedawno przybyli z Rosji.

Na obszernej polanie jak okiem sięgnąć widać długie karne szeregi młodzieży junackiej zgrupowanej w liczne kompanie. Prezentują się doskonale. Dobrze odżywieni, wyglądają dziarsko. Twarze ogorzałe.

Powitany przez gen. Zamorskiego i komendanta obozu, Sir MacMichael przechodzi przed frontem braci junackiej. Na twarzy gościa brytyjskiego widać zadowolenie z dzielnej ich postawy. Zatrzymuje się niejednokrotnie przed najmłodszymi wypytując o ich losy.

Dłuższy czas trwa przegląd. Słychać po chwili jakieś rozkazy. Pękają szeregi. Brać junacka ustawia się w półkole. Następują śpiewy chóralne. Słychać słowa „Warszawianki", a następnie znanej popularnej żołnierskiej piosenki „To Tipperary" odśpiewanej po angielsku. Na twarzach gości brytyjskich widać żywe zadowolenie. Hymn junacki kończy popisy chóralne. Wysoki Komisarz podchodzi do dyrygenta i na jego ręce składa junakom serdeczne podziękowanie. Po popisach chóru goście brytyjscy udają się na teren kuchen polowych obozu junackiego, gdzie Wysoki Komisarz wraz z otoczeniem próbują strawę przygotowaną dla junaków.

Żegnany serdecznie przez brać junacką Wysoki Komisarz udaje się na zakończenie swych odwiedzin w oddziałach polskich do obozu pomocniczej służby kobiet. Po odebraniu raportu od komendanta obozu dokonuje przeglądu oddziałów kobiecych, po czym w towarzystwie gen. Zająca, gen. MacConnell'a i gen. Zamorskiego zwiedza baraki mieszkalne, jadalnię, sklep żołnierski oraz świetlicę przyglądając się z zaciekawieniem gazecie ściennej wydawanej przez ochotniczki P.S.K. pod tyt. „Ochotniczka na posterunku".

Obecna podczas zwiedzania oddziałów polskich małżonka Wysokiego Komisarza lady MacMichael interesowała się żywo losem junaków i ich rodzin, stanem szkolnictwa, wyrażając zachwyt z postawy i, jak się wyraziła, aspiracji wojskowych najmłodszego pokolenia polskiego. Wypytywała się jednocześnie o najistotniejsze braki, jakie odczuwają młodzi chłopcy.

Po zwiedzeniu obozu kobiet Dowódca Wojsk Polskich na Środk. Wschodzie gen. Zając podejmował Wysokiego Komisarza MacMichael'a, i jego małżonkę oraz gen. Mac Connell'a śniadaniem. W przyjęciu tym wzięli również udział gubernator dystryktu Jaffa Mr. Crosbie, gubernator dystryktu Gaza Mr. Ballard, gen. Zamorski, Konsul Generalny R.P. w Jerozolimie Korsak, Konsul R.P. w Tel-Avivie Rosmarin, delegat Ministerstwa Opieki Społecznej dr. Lubaczewski oraz wyżsi oficerowie brytyjscy i polscy.

W. S-ki.

M.p., dn. 13 czerwca 1942 r.

POLITYCZNE OKRĄŻENIE NIEMIEC

(*Tygodniowy przegląd wydarzeń*)

Niemieckiemu ministrowi spraw zagranicznych p. von Ribbentropowi można pogratulować nowego „sukcesu". Jednym z głównych jego zadań było zawsze nie dopuścić do dyplomatycznego „okrążenia" Rzeszy. Tymczasem karkołomne posunięcia p. von Ribbentropa doprowadziły w r. 1939 do sojuszu polsko-brytyjskiego, a w bieżącym roku doszło ponadto do formalnego związania się przymierzem W. Brytanii i Z.S.S.R.

Sprawa ta nie była prosta ani łatwa. Rokowania, prowadzone w Moskwie latem 1939 r. między delegatami W. Brytanii i Francji a rządem sowieckim w sprawie zawarcia układu wzajemnej pomocy, którego podpisanie powstrzymałoby prawdopodobnie wybuch wojny, nie doprowadziły do pożądanego wyniku. W. Brytania szykująca się do wojny o wolność narodów nie chciała przystać na warunki rządu sowieckiego, domagającego się m. inn. przyznania mu wolnej ręki w stosunku do państw bałtyckich: Estonii, Łotwy i Litwy. Rząd sowiecki prowadził jednocześnie rokowania z Berlinem, z którym w dniu 23 sierpnia 1939 r. zawarł pakt o nieagresji. W tydzień później wojska niemieckie uderzyły na Polskę, w dniu 17 września 1939 r. wojska sowieckie wkroczyły na ziemie polskie. W dniu 28 września 1939 r. Niemcy i Rosja podpisywały układ w sprawie nowej ich „granicy", biegnącej przez ziemie polskie.

Wszystkie te fakty sprawiły, że stosunki angielsko-sowieckie były przez długie miesiące wojny zdecydowanie złe. W Berlinie starano się wytworzyć wrażenie, że Rosja sowiecka jest wspólniczką Trzeciej Rzeszy.

Szybkie załamanie się Francji pozostawiło Rosję sowiecką na kontynencie samą w obliczu potęgi niemieckiej. Zwycięskie odparcie przez Anglię jesienią 1940 r. próby niemieckiego najazdu sprawiło jednak, że przed Hitlerem stanęło zagadnienie, czy może on dalej angażować się przeciw Anglii, mając na swych tyłach wzrastającą na siłach Rosję, czy też nie powinien najpierw wyjaśnić stanowiska Rosji.

Hitler wybrał tę drugą metodę. Spróbował najpierw silniejszego związania z sobą Rosji oraz jej unieszkodliwienia przez uzyskanie od niej gwarancji wojskowo-politycznych i koncesji gospodarczych. W tym celu pod koniec

1940 r. zaproszono komisarza Mołotowa do Berlina, chcąc wydobyć od niego wiążące zobowiązania, które uzależniałyby Rosję od Niemiec i trzymały ją w szachu. Wizyta skończyła się niepowodzeniem. Mołotow opuścił Berlin niczego nie obiecawszy. Wówczas już w stolicy Trzeciej Rzeszy zapadła zapewne decyzja zbrojnego rozprawienia się z Rosją.

W maju 1941 Niemcy zrobiły jeszcze jedną próbę, by nie dopuścić do swego okrążenia. W Szkocji wylądował zastępca Hitlera — Rudolf Hess — przywożąc „prywatnie" ofertę pokojową, a nawet propozycję wspólnej wyprawy na Rosję. Anglicy, zamiast rokować z nim, internowali go jak zwykłego jeńca wojennego i nie chcieli mówić ani z nim, ani o nim.

W dniu 22 czerwca 1941 r. Hitler uderzył na Rosję. Miał on nadzieję, że rozgromi wojska sowieckie z taką szybkością, że Moskwa nie zdoła nawet porozumieć się praktycznie z Anglią i uzyskać od niej pomocy. Tymczasem w dniu 12 lipca 1941 r. zawarty został pierwszy układ angielsko-sowiecki, ustalający udzielanie sobie wszelkiej pomocy „w wojnie z hitlerowskimi Niemcami" i stwierdzający, że oba mocarstwa nie będą prowadziły rokowań ani nie zawrą z wrogiem rozejmu czy pokoju bez wspólnej zgody. W dniu 30 lipca nową fazę stosunków angielsko-sowieckich podkreślił znany układ polsko-sowiecki, znoszący wszystkie poprzednie układy niemiecko-sowieckie w sprawie Polski. Układ ten został wzmocniony umową wojskową polsko-sowiecką z dnia 15 sierpnia 1941 r. oraz deklaracją Sikorski—Stalin z 4 grudnia 1941 r.

To, czego polityka zagraniczna Rzeszy stale się obawiała: wyrównanie stosunków angielsko-sowieckich i polsko-sowieckich stawało się faktem.

Podpisany obecnie w Londynie, w czasie tajnego tam pobytu komisarza Mołotowa, traktat przymierza z dnia 26 maja 1942 r. znosi, z chwilą ratyfikacji, poprzedni układ angielsko-sowiecki z 12 lipca 1941 r., lecz jednocześnie umacnia i rozwija stosunki angielsko-sowieckie.

Traktat opierając się na założeniach amerykańsko-angielskiej „karty atlantyckiej" z 14 sierpnia 1941 r., przewiduje:

1) niesienie sobie wzajemnej i pełnej pomocy w wojnie z Niemcami oraz z państwami współdziałającymi z Trzecią Rzeszą;
2) nie nawiązywanie rokowań rozejmowych czy pokojowych z rządem hitlerowskim lub jakimkolwiek innym rządem niemieckim, któryby nie dawał jasnej gwarancji, iż zaniechał zamiarów napastniczych. To samo zobowiązanie dotyczy innych państw związanych z Niemcami;
3) zobowiązanie współdziałania, by nie dopuścić do powtórzenia się po wojnie napaści i gwałtów ze strony Niemiec, bądź też państw z nimi obecnie związanych. Oba mocarstwa dążyć będą, by również inne podobnie myślące kraje przyłączyły się do tych wysiłków;
4) w razie gdyby Niemcy lub jakiekolwiek inne związane z nimi obecnie państwo napadło po wojnie na jedną z układających się stron, drugie mocarstwo przyjdzie stronie napadniętej z natychmiastową pomocą. Zobowiązanie to posiadać będzie moc trwania przez okres dwudziestu lat po zakończeniu obecnej wojny, chyba, że powstanie w tym czasie system zbiorowego bezpieczeństwa;
5) przywrócony w Europie pokój będzie miał na celu wytworzenie warunków bezpieczeństwa i dobrobytu. Oba układające się mocarstwa oświadczają, że nie będą dążyły do powiększenia swych obszarów i nie będą mieszały się do wewnętrznych spraw innych państw;
6) oba mocarstwa udzielać sobie będą po wojnie wszelkiej pomocy gospodarczej;
7) oba mocarstwa zobowiązują się nie zawierać z innymi państwami sojuszów, które byłyby zwrócone przeciw drugiej układającej się stronie.

Jednocześnie z doniesieniem o traktacie ukazał się komunikat stwierdzający, że W. Brytania i Rosja dążyć będą do stworzenia drugiego frontu w Europie jeszcze w roku bieżącym, co w Izbie Gmin potwierdził brytyjski minister spraw zagranicznych — Eden.

Traktat angielsko-sowiecki wytwarza niewątpliwie z dyplomatycznego punktu widzenia nową sytuację w Europie. Jak się zdaje, nigdy jeszcze w ciągu swoich dziejów Anglia nie przyjęła tak daleko idących zobowiązań wobec swego sojusznika kontynentalnego rozciągając wytworzone w czasie wojny warunki przymierza na okres pokojowy. Anglia pożegnała się tym samym z tradycyjną swą polityką odosobnienia i wolnej ręki.

Premier i Naczelny Wódz gen. broni W. Sikorski określił natychmiast stanowisko Polski wobec nowego układu. Stwierdził on, że rząd polski powitał z zadowoleniem porozumienie widząc w nim jeszcze jeden krok w kierunku „zespolenia wspólnego wysiłku wojennego narodów sprzymierzonych", co przyczyni się do zwycięstwa. Rząd polski ze szczególnym zadowoleniem powitał fakt oparcia układu o „kartę atlantycką", co świadczy, że W. Brytania i Z.S.S.R. odrzuciły niemiecką koncepcję domagającą się przestrzeni życiowych (Lebensraum), depczącą prawa innych narodów. Polska posiadająca granice 1400 km z Rosją jest szczególnie w tych sprawach zainteresowana. W podobnym położeniu znajdują się wszystkie inne państwa na tym samym obszarze Europy położone. Niemniej ważnym jest, jak stwierdził gen. Sikorski, fakt przyjęcia przez W. Brytanię, St. Zjednoczone A.P. i Z.S.R.R. zasady niemieszania się do spraw wewnętrznych innych państw.

Należy tu nadmienić, że dla Polski, która chwyciła za broń w imię nienaruszalności swych granic, na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, iż układ angielsko-sowiecki stwierdza, że żadna z układających się stron nie będzie dążyła do powiększenia swych obszarów.

W czasie swego pobytu w Londynie komisarz Mołotow odbył trzygodzinną rozmowę z Premierem i Naczelnym Wodzem gen. broni W. Sikorskim. P.A.T. podała również wiadomość, że gen. W. Anders przybył z Londynu do Kujbyszewa i rozpoczął natychmiast rozmowy z rządem sowieckim w sprawie dalszej organizacji wojska polskiego w Rosji i dalszej wysyłki oddziałów polskich z Z.S.R.R. na inne teatry wojny.

Komisarz Mołotow bawił również w Waszyngtonie, gdzie był podejmowany przez prezydenta Roosevelta. Stany Zjedn. nie zawarły z Rosją traktatu wiążącego. Natomiast wydany tam komunikat stwierdzał jednomyślność poglądów obu krajów na wszystkie sprawy, dotyczące współpracy Z.S.R.R. i St. Zjednoczonych, współpracy, „która ochraniałaby po wojnie pokój i bezpieczeństwo miłujących wolność narodów".

Dziś zatem, gdy wszelkie próby zawarcia przez Niemcy odrębnego pokoju, bądź z Anglią przeciw Rosji, bądź z Rosją przeciw Anglii zostały unicestwione, przed Rzeszą pozostaje tylko droga walki ze wszystkimi przeciwnikami. Ubiegły tydzień przyniósł nam wiadomości o wzmożeniu natężenia zmagań zarówno w Rosji, jak i w Afryce. W Sowietach poza walkami pod Sewastopolem, który broni się nadal Niemcy przystąpili do nowego natarcia pod Charkowem. Głównym odcinkiem zmagań jest rzeka Oskol (dopływ Dońca). Niemcy nacierając tam zmierzają do odcięcia wojsk sowieckich stojących na południu, by manewrem kleszczowym od Charkowa, a następnie prawdopodobnie od Taganrogu, złamać opór rosyjski dookoła Rostowa.

(*d. c. artykułu na str. 15-ej*)

PRZETRWAMY I ZWYCIĘŻYMY

Londyn, w maju 1942 *r.*

Odległość Taszkient — Londyn wynosi w linii powietrznej około 5200 km, ale w warunkach wojny linie komunikacyjne wydłużają się niepomiernie i aby przelecieć z Taszkientu do Londynu trzeba przebyć trasę dwukrotnie większą, bo prawie 10.000 km.

Taką właśnie podróż odbył dowódca Polskich Sił Zbrojnych w Rosji generał Władysław Anders. Ostatni etap podróży z Afryki do Londynu przebył wraz z generałem Kopańskim i Sir Stafford Crippsem, który właśnie powracał z Indii i zaprosił obu polskich generałów do swego samolotu.

Gdy 10 miesięcy temu generał Anders opuszczał więzienie sowieckie, był blady, mizerny i chodził o kulach. Dzisiaj, ten żołnierz z krwi i kości chodzi nawet bez laski. Policzki się wypełniły, twarz opalona, a na zapytanie jak się czuje odpowiada krótko: „dobrze“.

Mimowoli zestawiam te słowa generała z ośmioma srebrnymi gwiazdkami na niebiesko-czarnej wstążce ponad orderami. Osiem najpiękniejszych odznaczeń żołnierskich — osiem ciężkich ran na polach bitew. Poniżej srebrnych gwiazdek — złoty i srebrny krzyż Virtuti Militari, czterokrotny Krzyż Walecznych i kilkanaście baretek innych odznaczeń.

Na pytanie o wojsku polskim w Rosji i o niełatwych warunkach, w jakich żyją tam polscy żołnierze, generał Anders oświadcza:

„Przekonałem się już wielokrotnie, że u człowieka liczą się tylko dwie rzeczy — logika i charakter“.

Dwa słowa — logika i charakter. Mieszczą one w sobie tyle istotnej treści zwłaszcza dzisiaj, kiedy życie stało się naprawdę jedną walką o byt zarówno jednostek, jak i całych narodów.

Właściwie o samej armii mówi generał mało. Widać odrazu, że on nią żyje, on ją czuje każdą kroplą swej krwi i on stanowi nierozerwalną część jej całości. A więc trudno mu mówić o sobie.

Politycy, dziennikarze, znajomi, dawni żołnierze i przyjaciele generała odwiedzają go niemal bez przerwy. Czas ma wypełniony dosłownie do ostatniej minuty. Odpowiada na szereg pytań, uwag, zagadnień. Mówi spokojnie — nie zapala się.

Jeżeli już się decyduje na opisywanie stanu armii, to podkreśla przede wszystkim dwie rzeczy — niesłychanie wysoki poziom moralny żołnierzy i duży wzrost religijności.

W tych ciężkich warunkach zjawiska takie są jednocześnie nie tylko dodatnim objawem, ale czymś znacznie więcej. Stanowią one dowód, jak dużej wartości jest podkład moralny w polskim żołnierzu, jak naprawdę wysokiej klasy jest ten żołnierz. To wszystko, co ci ludzie przeszli, nie złamało w nich głęboko tkwiących zasad i fundamentów moralnych odziedziczonych po ojcach i wyssanych z mlekiem matki. Ci ludzie przeszli już wiele, ale pozostał im nadal kręgosłup moralny najwyższej próby i najlepsza tradycja zdrowej polskiej krwi.

Przebywając już niemal dwa lata tutaj w Anglii, czytaliśmy i słyszeliśmy dość dużo o ciężkich warunkach, w jakich formowały się oddziały polskie w Rosji. Ze słów generała Andersa dowiadujemy się już tylko szczegółów, ale jak bardzo nieraz wymownych.

Oto naprzykład żołnierze zrzekli się dobrowolnie raz na tydzień porcji żywnościowych, żeby tylko pomóc w wyżywieniu ludności cywilnej. Po prostu w sobotę oddziały nie pobierają nic, ani chleba, ani kaszy, ani cukru — wszystko to otrzymują starcy, kobiety i dzieci, którzy w ogóle mogą się tylko przy wojsku wyżywić, a wojsko musi na ten dzień zaoszczędzić żywność z dni poprzednich. Jeżeli wojsko odejdzie, a nie zabierze ich wszystkich ze sobą, to za miesiąc, za dwa, a najdalej za trzy przybędzie za ogrodzeniem obozu tyle krzyży ilu ich tutaj pozostanie.

Trudności zakupienia czegokolwiek są olbrzymie. Oficerowie i szeregowcy dostają wprawdzie uposażenie i żołd, ale praktycznie biorąc można tego w ogóle nie brać — bo co za to kupić. Funt mięsa w wolnym handlu kosztuje co prawda tylko 300 rubli (porucznik dostaje miesięcznie 1100 rubli) — ale tego mięsa nie ma. A na przykład wieczne pióro jest rzeczą bezcenną, to znaczy, że nie ma na to ceny — bo piór nie ma.

Stan fizyczny, zwłaszcza szeregowców, poprawił się znacznie. Co do oficerów, to niestety poważna większość tych ludzi jest nadal nie do użycia w służbie. I znowu prosty, wymowny przykład. Do jednego tylko obozu przybyło 1.020 oficerów i chociaż w stanie fizycznym okropnym, to zdawało się jednak, że są już uratowani. Ale po miesiącu 63 z nich zmarło.

Myślę o tym przez chwilę i cyfry te urastają przede mną w jakiś olbrzymi posąg, który krzyczy, woła, prosi — a potem zamiera w bezruchu, stygnie i stoi przede mną potężny wymową swego milczenia i chłodem szarych, grubych, kamiennych konturów.

A ilu jeszcze nie jest w obozach, ilu czeka jeszcze na zwolnienie, ilu znajduje się o tysiące kilometrów od tych obozów — a o ilu wiadomo tylko tyle, że byli, żyli rok temu? — a dzisiaj...

I teraz rozumiem los małych dzieci, rozumiem los matek, które nie mają tym dzieciom do dania nic oprócz ciepła własnego ciała. I teraz rozumiem wiele, wiele innych rzeczy i wiem na pewno, co by z nimi wszystkimi było dzisiaj, gdyby siedzący przede mną generał nie dowodził znajdującą się tam daleko Armią Polską i gdyby tej Armii wogóle nie było.

Patrzę na generała... Tam na dalekich przestrzeniach Rosji dokonane zostało dzieło, któremu równego nie dokonała żadna armia świata. I chyba żadna z wyjątkiem polskiej w takich warunkach tego by nie dokonała.

Dowódca, który siedzi przede mną, miał dla swoich żołnierzy — dla biednej, głodnej, oberwanej armii w łachmanach jedno słowo — „przetrwamy“, a żołnierze sami od siebie dorzucili do tego drugie „i zwyciężymy“.

Siłą swej woli i mocą charakteru generał Anders dokonał tego, co dzisiaj stanowi wielką kartę w historii polskiego żołnierza. Bo żołnierska jest dusza generała.

„Przetrwamy i zwyciężymy“ — słowa te stały się jego i ich symbolem i drogowskazem.

I przetrwali. — Dzisiaj armia ta stanowi już siłę — siłę stu tysięcy żołnierzy. Część z nich posiada pełne uzbrojenie i oporządzenie. Większość przeszła do Persji, gdzie zostanie przeorganizowana na jednostki pancerne i motorowe, bo tak jak powiedział wspaniały oficer kawalerii — ich dowódca — „Husaria polska oddała swe skrzydła lotnikom, a pancerz broni pancernej“.

A ta część, która pozostała w Rosji trwa dalej — i dalej ze swoich skromnych porcji żołnierskich, które są o połowę mniejsze od brytyjskich, oszczędza przez 6 dni w tygodniu, aby w 7-ym dniu oddać swą całodzienną rację głodnym braciom i siostrom. Już choćby to tylko stanowi wymowny dowód czego są warci ci ludzie. Jednocześnie stanowi to dowód, że nie tylko wytrwają, ale tak jak zapowiedzieli to od początku — zwyciężą.

Pierwszy napis w pierwszym obozie jaki został utworzony, to były te dwa słowa: „przetrwamy i zwyciężymy“.

Kamil Bogumił Czarnecki

Nocna Wachta na Kontrtorpedowcu

Kotuła spał. Spał pół snem, pół jawą. Kiedy trzy godziny temu, po zejściu z pomostu i po wypiciu kubka kawy, kładł się do swojej koi, wiedział, że za niecałe cztery godziny trzeba będzie wstać i drapać się w ciemnościach na pomost...

Życie na okręcie podzielone było teraz tylko na wachty. Czterogodzinne okresy czasu, nie znaczone nawet okrętowym dzwonem, jak to bywa w porcie. Cztery godziny służby, cztery godziny odpoczynku. Dzień w dzień, noc w noc.

Niezmienność tego ruchu czasu przerywały niekiedy długie dźwięki klaksonu — alarm przeciwlotniczy. Nie było wtedy wypoczywających, wszyscy na stanowiskach: przy działach, komorach amunicyjnych, w maszynowni, kotłowni, na pomoście. Ci, którzy stali na wachcie, byli „wygrani". „Przegrani" byli ci, którym klakson przerwał odpoczynek.

Konwój wlókł się sześcioma węzłami już od pięciu dni. Pogoda była średnia, taka „północno-atlantycko-jesienna". Pomieszczenie młodszych podoficerów, w którym spał Kotuła, mieściło się na dziobie...

W pomieszczeniu było gorąco. Luki, włazy, drzwi wodoszczelne pozamykane. Malutkie światło nocnej lampy ledwie, ledwie oświetlało środek pomieszczenia — tuż nad stołem. Po kątach kładły się chińskie cienie. Od czasu do czasu zadzwonił w szafce źle umocowany talerz, wytoczył się z kąta zaginiony przed tygodniem, zapomniany but, zachlupotała woda, pomieszana z rozlaną przy kolacji kawą. Wreszcie w ten duszny trochę błogostan wypoczynku wdarł się głos okrętowej rozgłośni:

— „Pierwsza wachta bojowa — przygotować się".

Z dziobu i z rufy napływają marynarze. Załoga pokładowa zbiera się na prawej, załoga maszynowa na lewej burcie. Ustawiają się łamanym dwuszeregiem, „łapiąc" równowagę w miarę przechyłów okrętu. Podoficer ewidencyjny sprawdza obecność wywołując z pamięci okrętowe numery.

— „Sto, sto jeden, sto trzy..."

— „Jestem!" — odpowiada przy swoim Kotuła.

Jeszcze kilka numerów. Wszyscy są.

— „Do objęcia wachty rozejść się" — pada komenda i dwuszereg rozłazi się w różne strony.

Kotuła idzie na pomost do dalmierza. Kotuła jest dalmierzystą. Jest z tego dumny, bo nie każdy ma oczy ze specjalną zdolnością stereoskopii. „Sokole oczy" — mówił sobie Kotuła, i czasami, pokryjomu, gdy nikt go nie widział, przyglądał się swoim oczom, które rzeczywiście miał ładne, ciemno-piwne, prawie czarne...

Kotuła wdrapał się do „gniazda" dalmierzystów. Bosman mat Garba, od którego Kotuła przyjmował wachtę, dał mu swój wełniany chałat, doskonale chroniący od wiatru i zimna. Kotuła nałożył na kominiarkę telefon i zaczął nawiązywać łączność.



Naczelny Wódz na O.R.P.

— „Centrala, — centrala — tu dalmierz 1, działo 1, centrala-działo 3, działo 3".

Uporawszy się z nawiązaniem łączności, po otrzymaniu meldunków, złożył oficerowi wachtowemu „rytualny raport".

— „Pierwsza wachta bojowa nocna wstąpiła".

Oparł się teraz o ramę swojego gniazda i zaczął badać „teren". Oczy przyzwyczaiły się do ciemności zupełnie. Torpedowiec szedł na lewym skrzydle konwoju, trochę z przodu, jak wysunięte giętkie ramię jakiegoś wielkiego polipa. Konwój składał się z kilkunastu statków, ustawionych w kratkę. Z pomostu widać było czoło konwoju

i cały lewy bok. Reszty każdy się domyślał. Żadnego światła — wszystko zaciemnione...

Na pomoście było spokojnie. Od czasu do czasu oficer wachtowy rzucał jakieś słowo sternikowi, sygnaliści szukali czegoś w kodach, szeleszcząc kartkami; obsługa C.K.M.-ów wyjątkowo nie gawędziła. Słychać było wyraźnie szum w hydrofonie i tykanie żyrokompasu. Torpedowiec zwiększył obroty i skręcił, aby wykonać *„sweep"*. Własny ślad torowy był teraz dobrze widoczny. Fosforescencja skrzyła się w rozbitej pianie.

Robaczki świętojańskie — pomyślał Kotuła i zapachniał mu nagle las, sosnowy las. Śladem torowym, jak jakąś zaczarowaną drogą, popłynęły myśli Kotuły wstecz i w dal i zatrzymały się gdzieś nad Strużą, w rodzinnej wsi...

Matka... Coś bardziej jeszcze odtajało w sercu Kotuły. Mówiła zawsze do niego: „Stasiu"... Panny w Polsce nazywałyby go pewnie panem Stanisławem, teraz tu dla Angielek jest Stanley'em, a dla matki? Dla matki zawsze — Staś. Chowa w bakiście razem z niewielu cennymi rzeczami, razem z Krzyżem Walecznych, który za Narvik dostał, i z kilkoma odłamkami bomby, list od matki, otrzymany tuż przed wyjazdem z Gdyni — ostatni list... „Kochany Stasiu, polecam Cię Opiece Matki Najświętszej", pisała w ostatnich słowach tego listu.

— „Kąt kursowy 145 — białe światło. Melduje działo 3" — zaskrzypiało w telefonie...

Sygnaliści i oficerowie na pomoście zwrócili lornetki na wskazany kąt kursowy.

— „Niezaciemniony iluminator" — skonstatował oficer wachtowy.

— „Oczywiście, tych handlarzy nigdy nie nauczy się porządku" — zakonkludował młodziutki, świeżo upieczony podporucznik.

— „Nadać sygnał na statek, żeby sprawdzili zaciemnienie" — rozkazał dowódca, który tymczasem znalazł się na pomoście...



Przy dziale na O.R.P.

Kotuła wrócił do swoich myśli... Machinalnie popatrzył na gwiazdy. Lubił je... Wiedział nawet, jak się niektóre z nich nazywają. Jeszcze przed wojną pływał z jednym porucznikiem-fanatykiem, który w nocy na wachcie „uczył" wszystkich gwiazd. Kotuła rozróżniał Oriona, Łabędzia, Wagę, Koronę Północy. Pamięta, jak imponował na urlopie dziewczętom, które odprowadzał późnym wieczorem... Przecież dla nich marynarz zawsze kieruje okrętem podług gwiazd...

Szkoda, że nie ma tu tego porucznika-fanatyka od gwiazd... Siedzi pewnie teraz w niewoli u Niemców, a może gdzieś się ukrywa. Ile to też tego narodu namęczy się i naponiewiera teraz! Albo choćby i my — tygodniami całymi na morzu konwojujemy te łajby, człowiek się nie wyśpi, nie doje, namęczy się tylko i co z tego — żadna wojna, żadna bitwa. Choć to się przecież nazywa „bitwa o Atlantyk". Podobno jednak topią. Nam się to jeszcze nie przytrafiło, aby ktoś z naszego konwoju zatonął.

Tfu, tfu! — splunął Kotuła, oglądając się za czymś drewnianym, aby odstukać.

Kotuła chciałby być w prawdziwej morskiej bitwie, chciałby czegoś bohaterskiego dokonać. To, co przeżył w Norwegii, pod Dunkierką, w Kanale — to się nie liczy. To były przeważnie samoloty, albo ścigacze. Ale tak mierzyć do niemieckiego krążownika... O, jak dokładnie, jak starannie podałby odległość! Bum!!! I pierwsza salwa w cel! Czyja potem zasługa — oczywiście Kotuły! Może dostałby Virtuti, Waleczniaka już ma.

Co tam powiedzą w Budzyniu po wojnie, gdy wrócę z dwoma krzyżami. Po wysłużeniu w marynarce — to mogę zostać nawet senatorem. Tak, zdaje się, stoi w konstytucji . Choć mogą ją teraz zmienić — podobno teraz trochę jadą na tych „sanatorów". Jak tam też naprawdę w Kraju jest?

Wycięli Niemcy las, czy nie? — Mój las... Las był ordynacki, ale należał więcej do Kotuły, niż do ordynata. Kotuła znał go na wylot, wiedział gdzie chodzić na jagody, gdzie na grzyby; ileż to razy przynosił matce suche gałęzie, tak pokryjomu, żeby gajowy nie widział. Musiał się już mocno postarzeć, choć to był kawał zdrowego chłopa. A jak to go jeszcze żwawo gonił wtedy za tego zajączka... Ledwie mu umknął, chowając się w kopie siana. Jakby to było miło zagrzebać się teraz w pachnące siano. Ale napewno bym usnął, a tu wachta — broni się Kotuła przed słodkim zapachem siana i usiłuje podnieść powieki, które są teraz takie ciężkie... Przypomina sobie, jak kiedyś kapitan, zastępca dowódcy, mówił na pogadance, jak należy opanowywać ogarniający na wachcie sen. Kotuła zna lepszy środek — po prostu trzeba potrzeć mokrym palcem za uchem. Nie chce mu się jednak wyjmować ręki z ciepłej kieszeni. Myśli wracają do gajowego, który idzie śladem torowym z dużym kijem w ręku. Idzie, idzie, niknie za kopą siana, czy też grzbietem fali...

Kotuła łapie się na tym, że się zdrzemnął. Trzeba jednak poślinić ucho. Ale cóż to — chyba niemożliwe! Rozgłośnia już skrzypi:

— „Druga wachta bojowa nocna — przygotować się!"...

Bosman mat Garba już idzie na zmianę. Kotuła daje mu chałat, kask telefoniczny, kawałek czekolady i zjeżdża na poręczach trapu na pokład. Szybko, szybko — do koi!...

Kotuła patrzy na sufit. Nad sufitem jest pokład, nad nim gwiazdy. Orion, Waga, Korona Północy... Księżyc... Nie, to gajowy się uśmiecha. Jest las... gajowy... robaczki świętojańskie... Polska...

Kotuła śpi.

Bohdan Wroński
(*„Polska Walcząca"*)

POLITYCZNE OKRĄŻENIE NIEMIEC

(*d. c. artykułu ze str. 11-ej*)

W Londynie uważają, że obecna akcja niemiecka pod Charkowem jest początkiem wielkiej ofensywy na Kaukaz oraz częścią większego jeszcze manewru kleszczowego, mającego od Kaukazu i od Libii otoczyć Środkowy Wschód. Taktyka gen. Rommla w Libii potwierdzałaby to przypuszczenie. Gen. Rommel rzuca do walki wszystkie siły i nie ukrywa, jak bardzo mu jest spieszno. Nie ulega też dziś wątpliwości, że właściwym celem jego potężnego uderzenia jest Suez i Egipt.

Z 10 na 11 bm. wojska Wolnych Francuzów wycofały się z Bir Hakeim. Pozwoliło to Niemcom zwrócić swe kolumny pancerne na północ i uderzyć na linię Gazala—Acroma i El Adem. Celem tego natarcia była Acroma i chęć odcięcia garnizonu brytyjskiego w Gazali przez przebicie się w stronę morza na północ od Acromy. W dniach 13 i 14 bm. doszło do ciężkich walk pod Acromą, w których wyniku obie strony poniosły bardzo znaczne straty.

Dowódca 8 armii brytyjskiej, gen. Ritchie, postanowił wówczas przegrupować swe siły i wycofać dwie dywizje z odcinka na południe od Gazali. Walki rozgorzały dalej na linii Acroma—El Adem, przy czym nowym celem natarcia niemieckiego jest oddalony o 30 km Tobruk. Korespondenci wojenni przy wojskach brytyjskich w Libii stwierdzają, że w tej chwili Niemcy posiadają tam inicjatywę, uzyskawszy szereg korzyści taktycznych. Mimo to, są oni zapóźnieni w czasie. Tobruk bowiem według ich planów miał paść około 7 bm. Fakt, że to nie nastąpiło świadczy, jak silny jest opór wojsk brytyjskich. Walka nie jest skończona i dalszy jej przebieg będzie zależał od tego, jakie są dalsze możliwości manewrowe gen. Ritchie'go i kiedy siły Rommla wyczerpią się w tych ciężkich, również i dla niego, zmaganiach, trwających już trzy tygodnie.

Jednocześnie nadeszły wiadomości o lądowaniu wojsk brytyjskich w Murmańsku i skierowaniu do Finlandii znacznych posiłków niemieckich. W mniemaniu Berlina tam ma być bowiem otwarty „nowy front w Europie". Bez względu na to, czy przypuszczenia te są słuszne, stoimy niewątpliwie w przededniu działań na wielką skalę na europejsko-afrykańskim teatrze wojny.

D. I.

HUMOR ANGIELSKI

W SZPITALU

Strzelec X. miał opuścić szpital. Ponieważ nie bardzo chciało mu się wracać do służby, postanowił trochę „pomarkirować". Kiedy siostra nie widziała, wsadził termometr do gorącej herbaty.

— Niech się Pan przygotuje na jutro do wyjścia ze szpitala — oświadcza siostra patrząc na termometr.

— Proszę siostry, ale przecież mi się pogorszyło. Temperatura poszła w górę.

— Tak, istotnie. 45 stopni Celsjusza. Pan umarł i dlatego nie ma Pan już co robić w szpitalu.

(*„When Tommy laughs"*)

SZYBKA ODPOWIEDŹ

Przez pewien czas jakieś nieznane ptaki towarzyszyły statkowi. Zaintrygowana niemi pasażerka dopytuje się każdego, co to za gatunek. Przy obiedzie powtarza znów swe pytanie.

— Kapitanie — pyta — czy nie mógłby mi Pan powiedzieć skąd są te ptaki.

Zmęczony ciągłymi pytaniami kapitan zwraca się do pierwszego oficera statku i pyta go żałośnie:

— Czy może Pan mi powiedzieć skąd są te ptaki.

Z jajek panie kapitanie — odpowiada szybko oficer.

(*„When Tommy laughs"*)

ROZMOWA Z KUCHARZEM

— Panie kucharzu, ta ryba nie wydaje mi się tak świeża jak ta, co była w ubiegłą niedzielę.

— Myli się pan, to jest ta sama.

(*„When Tommy laughs"*)

ZASŁYSZANE

Autobus z Jerozolimy do Tel-Aviv jedzie bardzo powoli na skutek black-outu. Pewien pasażer, jadący z synkiem, bardzo się niecierpliwi. Zbliża się konduktor.

— Proszę o jeden cały bilet i połówkę.

— Czy syn pański nie przekroczył wieku dla podróżowania za połowę biletu? — pyta konduktor.

— Zanim wyjechaliśmy — napewno nie, a teraz już straciłem rachubę czasu.

(*„When Tommy laughs"*)

W U.S.A.

Do baru w Ameryce Płn. wpada gangster z tomiganem i woła celując do obecnych: „Precz stąd parszywe..." Wszyscy goście uciekli z baru z wyjątkiem Anglika, który oparty o ladę spokojnie kończył swój „drink".

— No i co? — zwraca się do niego opryszek.

— Dużo ich było, nieprawdaż? — odpowiada Anglik.

(*„Co Słychać?"*)

NA IZBIE CHORYCH

— Co Wam jest — pyta lekarz strzelca S.

— Jestem chory. Przypadkowo napiłem się przed kilku dniami benzyny.

— Wracajcie do pracy i przez tydzień nie wolno wam palić.

(*„When Tommy laughs"*)

Poszukiwania

Michalik Karol poszukuje brata *Romana* z Stanisławowa.

Poszukiwany *Mieczysław de Gludowicsa*.

Poszukiwany *Jan Piątkiewicz*, sędzia z Rohatyna z żoną *Julią* i dwoma synami oraz *Aniela Legionowa* z Krakowa.

Dygul Zbigniew poszukuje ojca.

Wała Kazimierz poszukuje matki, siostry, braci *Józefa, Walentego* i *Michała* oraz syna *Edwarda*.

Rosińskiego Urbana z Białej Podlaskiej poszukuje *Cyprian Rosiński*.

Muraszko Ignacy poszukuje:

1) *Leonarda* (35 lat) i *Józefa* (29 lat) *Muraszków*
2) *Leonarda Markiewicza* (37 lat)
3) *Józefa Zarnowskiego* (29 lat)

wszyscy z Jaszun powiatu wileńskiego.

Poszukiwany *Maculewicz*, dyr. Banku Rolnego w Wilnie aresztowany w październiku 1939 r.

Poszukiwani:

1) *Józef Grabski* z Brodowa
2) *Lech Jordan* z Bydgoszczy
3) *Kazimierz Karczewski* z Poznania
4) *Jerzy Smosarski* z Gdyni
5) *Bartecki* z Warszawy-Mogilna
6) *Stanisław Chłapowski* spod Warszawy.

Ofiary

St. strz. Kazimierz I. wpłacił za pośrednictwem administracji Seksji Sam. Ref. O. i K. Dtwa W.P.Ś.W. kwotę 350 (trzysta pięćdziesiąt) mls. pal. na rzecz uchodźców z Rosji.

Kompania „B" b. Karpackiego Oddziału Sanitarnego złożyła przez por. dr J. za pośrednictwem adminstracji Sekcji Sam. Ref. O. i K. Dtwa W.P.Ś.W. kwotę 12,050 £P. (dwanaście funtów 50 mls. pal.) na paczki dla jeńców wojennych w Niemczech.



Polski marynarz sygnałowy